

PONIEDZIAŁEK 30 LIPCA 1931

GAZETA

10 DZIEŃ!
GR. DODRY!BIAŁOSTOCKA
DZIENNIK ILUSTROWANY

Ministrowie Brüning i Curtius w Paryżu błagają o ratunek dla Niemiec Dziś wyjazd na narady do Londynu

PARYŻ, 19.7. — Wczoraj późnym wieczorem kanclerz Rzeszy Brüning i minister Curtius zjawili się w ambasadzie amerykańskiej, gdzie

odbyli dwu i pół godzinną konferencję z sekretarzami stanu Simsonem i Mellonem. Rozmowa ograniczyła się właściwie do obszernego sprawozdania kanclerza Brüninga, który przedstawił ministrom amerykańskim położenie Niemiec, oraz przyczyny, jakie złożyły się na kryzys.

Po konferencji Stimson oświadczył dziennikarzom amerykańskim, że wywody kanclerza wywarły na nim głębokie wrażenie.

Dziś wczesnym rano kanclerz Brüning udał się na mszę do kościoła Notre Dame de Victoire.

O godz. 10-ej w pałacu rady ministrów odbyła się wielka konferencja obecnych w Paryżu ministrów spraw zagranicznych, w której prócz francuskich i niemieckich członków gabinetu uczestniczyli ministrowie Mellon, Stimson, Henderson, Grandi, bel-

gijski minister spraw zagranicznych Hymans, poseł austriacki i ambasador japoński.

Skazanie dwu szpiegów przez sąd w Toruniu

Sąd Apelacyjny w Toruniu rozpatrywał dwa wyroki I instancji przeciwko oskarżonym o zdradę tajemnic państwowych.

W pierwszej sprawie 28-letni Józef Małyka, handlowiec z Kościerzyny, skazany został w pierwszej instancji przez sąd okręgowy w Chojnicach na 10 lat ciężkiego więzienia i 10 lat utraty praw obywatelskich. Od wyroku tego tak oskarżony jak i prokurator wnieśli apelację. Sąd zatwierdził wyrok I instancji co do winy, natomiast co do wymiaru kary zmienił ją z 10 na 7 lat ciężkiego więzienia i pozbawienie praw na lat 10 oraz dozór policyjny.

W drugiej sprawie o podobną zbrodnię stał oskarżony An-

toni Siemiątkowski, który wyrokiem sądu okręgowego w Toruniu został zasądzony na 3 lata ciężkiego więzienia. Sąd zatwierdził również wyrok I instancji, zmniejszając dodatkową karę utraty praw obywatelskich z lat 10-ciu na 5.

Złote polskie w Niemczech mają wyjątkowe prawa

BERLIN, 19.7. Opublikowane ubiegłej nocy zarządzenie Banku Rzeszy w sprawie obrotu obcymi środkami płatniczymi, nie dotyczy jedynie transakcji dokonywanych walutą polską.

Wyjątek ten, jak nas informują, jest wynikiem obowiązują-

rencia postanowiła, iż program rokowań londyńskich ograniczony zostanie jedynie do omówienia kryzysu finansowego i gospodarczego w Niemczech.

Odjazd delegacji niemieckiej na konferencję londyńską ustalo no ostatecznie na jutro na godz. 10-tą rano, tak, że ministrowie niemieccy przybędą do Londynu w godzinach południowych. Obrazy konferencji londyńskiej rozpoczynają się o godz. 18-ej. Henderson i Stimson odjeżdżali do Londynu już dzisiaj popołudniu.

cej w stosunkach polsko-niemieckich umowy emigracyjnej, gwarantującej polskim robotnikom sezonowym możliwość przekazywania do kraju swoich oszczędności.

W myśl zarządzenia Banku Rzeszy wymiana marek niemieckich na złote w banknotach, bilonie i czekach oraz odwrotnie, w przeciwieństwie do transakcji wszystkich innych walutami nie podlega ograniczeniom.

Francja godzi się na pożyczkę ale stawia twarde warunki

BERLIN, 19.7. W gorącym podnieceniu oczekuje Berlin na dość skąpo napływające z Paryża wiadomości o przebiegu rokowań paryskich.

Przed gmachami dzienników rosną tłumy oczekujące na wywieszone w oknach telegrafy. Przypomna to wycieczkiw Berlinie na biuletyn wojenne.

Z dotychczasowych doniesień paryskich nie wynika jeszcze, jakoby w drugim dniu po byciu ministrów niemieckich nad Sekwaną zapadały decyzja po decyzji. Znamienne jest natomiast

obustronne szafowanie optymizmem.

Znajduje ono również nowy wyraz w komunikacji agencji Havasa o odbytej przedpołudniem konferencji mocarstw z udziałem Francji, Niemiec, Anglii, Ameryki, Włoch i Belgii. W konferencji tej ograniczono się do dyskusowania sprawy pożyczki dla Niemiec.

Tęsamem rokowania polityczne, od których wyniku zależy

wszystko, zamknięte zostały w ramach bezpośrednich rozmów niemiecko-francuskich, rozpoczętych wczoraj i kontynuowanych dziś przed południem.

BERLIN, 19.7. Doniesienia niemieckie z Paryża mówią, że przy omawianiu techniczno-finansowych możliwości wy-

toniły się

głównie poważne trudności.

Minister skarbu Francji Flandin zaproponował jako warunek pożyczki francuskiej dla Niemiec włączenie jej do systemu pożyczki Dawesa z roku 1924. W myśl załącznika 11-go planu Younga wszystkie wpływy z niemieckich cel, podatku od tytoniu, piwa i cukru oraz dochody z monopolu spirytusowego

sa zasekwestrowane tytułem zabezpieczenia pożyczki Dawesa.

Zadanie Flandina zamieszkoło Niemców.

wierzących, że w ten sposób rząd francuski zmierza do zrealizowania bezwarunkowych gwarancji wykonywania planu Younga.

Zjazd wszechświatowy esperantystów na Kongres do Krakowa

W dniach 1 — 8 sierpnia b. r. odbędzie się w Krakowie 23-ci z rządu wszechświatowy kongres esperantystów pod protektorem p. Prezydenta Rzeczy-

pospolitej.

Wobec stałego powiększania się zasięgu esperanta, które dziś jest już uznane przez Ligę Narodów, zjazd na kongres krakowski będzie bardzo liczny. Przystępując do przybyć około 1000 obywateli z różnych stron świata.

Już obecnie zapowiedzieli udział przedstawiciele 30 narodów, w tem znaczna liczba Anglików, Holendrów, Szwedów i Duńczyków.

Jak rozstrzelano
zdrajcę
Demkowskiego
str. 2

Jutro ma głos
KONDUKTOR KOLEJOWY
(str. 4-5)

Jak rozstrzelano zdrajcę

Szczegóły stracenia szpiega Demkowskiego

W chwili, gdy oddawaliśmy numer wczorajszy do druku, nadeszła wiadomość, że szpieg Demkowski został rozstrzelany.

Te krótkie wiadomości przyniosł numer wczorajszy Czytelnikom.

Obecnie podajemy szczegóły tej smutnej sprawy.

W sobotę, o godz. 5-ej popołudniu nadeszła do Warszawy wiadomość telefoniczna z Włocławka, że

Pan Prezydent Rzeczypospolitej nie skrzyżował z przysługującego mu prawa łaski.

Naczelnik sądowej władzy wojskowej, która wiadomość tę otrzymała, zakomunikowała ją natychmiast przewodniczącemu sądu doraźnego ppłk. Mareszowski i prokuratorowi płk. Zielińskiemu.

Wydano polecenie przygotowania się do wykonania wyroku.

O g. 5 m. 30 skazany na śmierć b. major Piotr Demkowski, został zawiadomiony w swej celi, że Prezydent odrzucił jego prośbę o łaskawienie.

Równocześnie przybył do celi skazanego proboszcz parafii w Włocławku w Cytadeli ks. Ugniewski i w ciągu 15 minut udzielił Demkowskiemu ostatniej pociechy.

Następnie ksiądz ze skazancem przeszedł do kaplicy więziennej, gdzie Demkowski przyjął Komunię św.

Do kaplicy przybyła również żona Demkowskiego, która skazany pożegnał się z nią.

Na podwórzu więziennym oczekiwali już karetki więziennej, która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

czekała już karetki więziennej, która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

która ruszyła w drogę, za nią zaś jechał samochód ciężarowy z żandarmami.

Skazany w towarzystwie księdza wszedł do karetki.

Rozruchy komunistyczne w Nadrenji

Tłum pładnie sklepy spożywcze i konfekcyjne

BERLIN 19.7. W Gelsenkirchen wybuchły groźne rozruchy komunistyczne, które cała dzielnica miasta zamieniły na pole zaciętych walk.

Koło północy, jak na dany sygnał, z obywateli koszar czynnych na proletariackiej ulicy Olgestrasse ruszyli na ulicę tłumy komunistów, którzy uformowali się w zwarte kolumny pomaszerowali w stronę miasta. Po drodze obalali latarnie, wyrwali kostki brukowe i płyty chodnikowe, a następnie uzbili w kłopot kamienie rzucili się na sklepy. Około 30 sklepów żywnościowych i konfekcyjnych zostało zupełnie spłądowanych.

Wszystko odbyło się tak błyskawicznie, że gdy przybyła policja nie miała już czego bronić. Pomoc przychodziła dopiero z regularnej bitwy. Początkowo obrzucano policjantów kamieniami, następnie wywiązała się obustronna strzelanina, pod czas której oddano kilkadziesiąt strzałów. Z okien i dachów komunistów rzucali kamieniami.

Koło godz. 2-ej w nocy cała dzielnica znajdowała się w rękach komunistów, którzy wyloty ulic umocnili barykadami. O godz. 6-ej rano policja nie udało się zdobyć opalonej przez komunistów dzielnicy. Dopiero koło dziesiątej barykady skrosowano.

Podobne, lecz mniej groźne starcia, zanotowano również w Kolonii, Darmstacie i Düsseldorfie.

Tresowany koń i rowerzyści w służbie sprytnego przemytu

WIELUŃ 19.7. Droga konfidencja nanych informacji inspektorat straży granicznej w Wieluniu zdostał ustalony, że na terenie wsi Jaskółka w gminie Panki, w powiecie częstochowskim grasuje doskonale zorganizowana szajka przemytników.

Szajka przez długi czas była nieuchwytna. Przemycane towary transportowano do Częstochowy, a stamtąd rozchodzili się one na cały kraj.

Ostatnio zdolano stwierdzić, że herasztem szajki jest mieszkaniec Jaskółki Gruczy, który kieruje transportami.

Postanowiono Gruczę ująć na racym uczynku i obstawiono drogę, wiedzącą do Częstochowy. Gdy wóz Gruczy, załadowany przemytem, przejeżdżał przez szosę, strażnicy usłyszeli go zatrzymać. Na widok mundurów straży Grucza zeskoczył z wozu, a koń popędzony przez nikogo ruszył galopem, przewracając stojącego na środku drogi strażnika. Gruczę, jak i konia zdolano ująć.

Jak się okazało, koń był specjalnie tresowany, tak, że na widok mundurów bez podjęcia zaczynał galopować.

Transport Gruczy, poprzedzany był przez dwóch członków szajki na rowerach, którzy mieli ostrzec herszta w razie niebezpieczeństwa. Ponieważ strażnicy byli ukryci, awangarda przemytnicza nie spostrzegła ich.

Na wozie znaleziono około 50 kilogramów najrozmaitszych towarów, wartości kilkunastu tysięcy złotych.

Obecnie straż graniczna urządziła obławę na pozostałych członków szajki.

Transport Gruczy, poprzedzany był przez dwóch członków szajki na rowerach, którzy mieli ostrzec herszta w razie niebezpieczeństwa. Ponieważ strażnicy byli ukryci, awangarda przemytnicza nie spostrzegła ich.

Na wozie znaleziono około 50 kilogramów najrozmaitszych towarów, wartości kilkunastu tysięcy złotych.

Obecnie straż graniczna urządziła obławę na pozostałych członków szajki.

Transport Gruczy, poprzedzany był przez dwóch członków szajki na rowerach, którzy mieli ostrzec herszta w razie niebezpieczeństwa. Ponieważ strażnicy byli ukryci, awangarda przemytnicza nie spostrzegła ich.

Na wozie znaleziono około 50 kilogramów najrozmaitszych towarów, wartości kilkunastu tysięcy złotych.

Obecnie straż graniczna urządziła obławę na pozostałych członków szajki.

Transport Gruczy, poprzedzany był przez dwóch członków szajki na rowerach, którzy mieli ostrzec herszta w razie niebezpieczeństwa. Ponieważ strażnicy byli ukryci, awangarda przemytnicza nie spostrzegła ich.

Na wozie znaleziono około 50 kilogramów najrozmaitszych towarów, wartości kilkunastu tysięcy złotych.

którem go aresztowano, gdy wyszedł z gmachu poselstwa sowieckiego.

Tymczasem do Cytadeli nadjechała kolumna samochodów, przywiozła władze wojskowe.

Liczną żandarmeria i policja, która na wieść o mającej się odbyć egzekucji, ściągnęła ze wszystkich stron.

Przez całą drogę z więzienia do Cytadeli Demkowski modlił się.

O g. 7 m. 10 karetką stanęła w Cytadeli.

Demkowskiego otoczyli pluton egzekucyjny i cały orszak, na czele z władzami wojskowymi i wojskowymi - sądowymi udał się pieszo na miejsce straceń.

Przygotowano już tam stół i wykopano grób.

Gdy skazanego znalazł się przy słupku, a naprzeciw niego ustawili się pluton egzekucyjny, pada komenda „baczność!”

Prokurator płk. Zieliński donośnym głosem zaczął odczytywać

wyrok śmierci za zbrodnie szpiegostwa.

Na życzenie skazanego nie przywiązano go do słupka i nie zawiązano mu oczu.

Cisza. Oficer, dowodzący plutonem żołnierzy, daje komendę szablą. Następnie salwa z 4 karabinów.

Skazany pada na ziemię. Leżąc, wojskowy podbiega do Demkowskiego i

stwierdza śmierć.

Do zwłok podchodzi 3 żandarmów i kładzie je do dobowej trumny, która umieszczona jest w przygotowanym dole. Na mogile stał

słup z numerem „68”

kolejnym numerem straconego zbrodniarza.

Oficerowie opuszczają miejsce straceń, po chwili na tym ponurym miejscu pod murem Cytadeli panuje znowu cisza.

Równowagę ducha przyniesie dzień dzisiejszy

Dzień dzisiejszy może nam przynieść bardziej zrównoważony punkt widzenia i większą tolerancję niż zwykle.

Sprzysja on również dobrym i deom i projektem na przyszłość

Nadaje się on do dyskusji i zawierania nowych związków.

Jest to dobry dzień do wyruszenia w podróż.

Godziny popołudniowe przyniesie mogą zmiany na lepsze, a wieczór nieźle się zapowiada.

Chmurno i deszcz

W całym kraju przeważnie pochmurno i dożdy z krótkotrwałymi przerwami. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane, na wybrzeżu silniejsze, wiatry południowo-zachodnie i zachodnie.

Co piszą nasi Czytelnicy

O SWEJ DOLI I NIEDOLI

Uwagi urzędnika pod adresem robotników

Pozwól sobie nakreślić parę uwag. Rady, jakie dają nam, urzędników, robotnicy na temat tego, jak mamy żyć, bardzo ładnie i praktycznie wyglądają na papierze.

W życiu jednak niestety nie można ich zastosować.

Robotnik chodzi do pracy w brudnej, nieraz podartej, zacerowanej odzieży, żona jego zamiast kapekusa i palta nosi zwykłą szarą chustkę. Ludzie ci nie mają przeważnie u siebie w mieszkaniu ani gazu, ani elektryczności, żony ich piorą bieliznę, dzieci biegają bosą, no i oczywiście w tych warunkach można wyżyć za kilkadziesiąt złotych tygodniowo.

Nie może tak żyć urzędnik. Ma on zupełnie inne potrzeby. Czytając listy robotników, można by pomyśleć, że dlatego, że bezrobotni i biedacy żyją gorzej od nas, mamy skakać do sufitu z radości, że nam obcięto z głodowych pensji 15 proc. Pytam, gdzie tu logika.

Aleksander Michalski urzędnik.

Rozmawianie Sz. Pana również nie grzeszy logiką. Rzecz prosta, że nikt nie ma powodu cieszyć się ze zubożenia urzędników, ale też nie wolno zapominać i o tem, że robotnik też

chciałby mieć te potrzeby: mieć gaz, elektryczność, kupić dzieciom buty, a żonie nie dawać za pracowywać się przy balii. O tem Sz. Pan nie pomyślał.

(Red.).

Robotnik warszawski odpowiada swemu koledze z Łucka

Czytając list zrozpaczonego urzędnika, nie dziwił mi się, że po okresie kedyś łącznie z żoną 600 zarabiał przeszło zł., dziś jest trudno mu żyć za 313 zł., ale jeszcze to wytrzymać się da i nie trzeba straszyć „kurkiem od gazu”.

Dalej idzie żona rzemieślnika czy robotnika, która za 70 zł. tygodniowo dobrze żyje i jeszcze odłoży. Jej można wierzyć, gdyż całe gospodarowanie zależy od dobrej gospodyni.

ale to co pisze J. F. — z Łucka — to już śmieszne, ten człowiek może wyżyć za 60 zł. miesięcznie.

Żeby Panu przyszło zamienić się z warszawskim robotnikiem, z pewnością nie chciałby pan, bo byłoby żal zostawić kar toffe, buraki, kapuste, a może i krówkę, które w tam na prowincji macie. Może Pan sądzi, że w Warszawie już tak ludzie

czytają codziennie tak poczytną w Polsce gazetkę Pańską, pragnie i ja słów kilka skreślić by wyrazić i moje utracone na pocieszenie tym, którzy mają jeszcze możliwość życia, a tak narzekają bardzo.

Jestem z zawodu posłańcem. Wszystkim wiadomo, co w dzisiejszych czasach może zarobić biedny posłaniec i w jakich warunkach żyć musi, będąc obciążony liczną rodziną.

Jestem podobnie jak ów inteligentny robotnik, który tu pisał byłem „peowłakiem”. Nie dziwię się zupełnie, iż przykro było tym, którzy, gdy ojczyznę trzeba ratować, oddawali Jej swe życie w ofierze, dziś zaś, gdy bieda i nędza ich nęka, nie mają znikąd poratowania.

Lecz nie o to powinno nam chodzić.

Czyż trzeba komu dowodzić, że sytuacja robotnika jest znacznie gorsza od położenia urzędnika? Zarówno pod względem uposażenia jak i różnych dobrodziejstw wynikających z ustawodawstwa ubezpieczeniowego — urzędnik nawet najniższy, ma się jeszcze lepiej niż olbrzymie ilości robotników, rzemieślników i t. p.

Poruczyliśmy te różniczkowania, że ten lepszy, a ten gorszy, lecz szukajmy ratunku we wspólnym froncie.

tak jak było kiedyś, gdyśmy stanęli ramię przy ramieniu.

Wytrwałymy wtedy we wszystkim, wygnaliśmy Ukraińców, odparliśmy bolszewików i staliśmy się wolnymi na naszej ziemi. Dlaczego? Bo wtedy nie było „tyś” lepszy, a „tyś” gorszy”. I dziś więc, w tych krytycznych chwilach, powinniśmy stanąć jak wówczas ramię przy ramieniu i wykazać gdzie są sprawiedliwości i niesprawiedliwości, kto jest uprzywilejowany, a kto krzywdzony, kto się tuczy nasza krzywdą, kto rozkrwawia nasze ciężkie grosze, wyśniewa podatki z ubogich, kto defrauduje bezkarne, kto niedołężny siedzi na wysokich urzędach i t. p.

W rozsadku należy szukać polepszenia, nie w myślach samobójczych. Wspólnym frontem tylko zwyciężymy zło, które się skupiło na nas nędzarach.

Z poważaniem Antoni Br-cki Peowłak i podof. rez.

przeczytała ta ekspedientka lub wla społeczeństwu, jako pouczenie, jak nie należy postępować z klientami, Lwówianin”.

— Wypadek Pański jest na szczęście odosobniony, gdyż ekspedientki i kelnerzy warszawscy słyną z grzeczności wobec Klientów. Co prawda nie wszystkie i wszyscy, ale miejmy nadzieję, że po kilku takich naucech jak udzielona przez Pana i ta reszta nabierze wielkomięskiego potęgu.

Przeczytała ta ekspedientka lub wla społeczeństwu, jako pouczenie, jak nie należy postępować z klientami, Lwówianin”.

— Wypadek Pański jest na szczęście odosobniony, gdyż ekspedientki i kelnerzy warszawscy słyną z grzeczności wobec Klientów. Co prawda nie wszystkie i wszyscy, ale miejmy nadzieję, że po kilku takich naucech jak udzielona przez Pana i ta reszta nabierze wielkomięskiego potęgu.

Uwagi urzędnika pod adresem robotników

Pozwól sobie nakreślić parę uwag. Rady, jakie dają nam, urzędników, robotnicy na temat tego, jak mamy żyć, bardzo ładnie i praktycznie wyglądają na papierze.

W życiu jednak niestety nie można ich zastosować.

Robotnik chodzi do pracy w brudnej, nieraz podartej, zacerowanej odzieży, żona jego zamiast kapekusa i palta nosi zwykłą szarą chustkę. Ludzie ci nie mają przeważnie u siebie w mieszkaniu ani gazu, ani elektryczności, żony ich piorą bieliznę, dzieci biegają bosą, no i oczywiście w tych warunkach można wyżyć za kilkadziesiąt złotych tygodniowo.

Nie może tak żyć urzędnik. Ma on zupełnie inne potrzeby. Czytając listy robotników, można by pomyśleć, że dlatego, że bezrobotni i biedacy żyją gorzej od nas, mamy skakać do sufitu z radości, że nam obcięto z głodowych pensji 15 proc. Pytam, gdzie tu logika.

Aleksander Michalski urzędnik.

Rozmawianie Sz. Pana również nie grzeszy logiką. Rzecz prosta, że nikt nie ma powodu cieszyć się ze zubożenia urzędników, ale też nie wolno zapominać i o tem, że robotnik też

chciałby mieć te potrzeby: mieć gaz, elektryczność, kupić dzieciom buty, a żonie nie dawać za pracowywać się przy balii. O tem Sz. Pan nie pomyślał.

(Red.).

Robotnik warszawski odpowiada swemu koledze z Łucka

Czytając list zrozpaczonego urzędnika, nie dziwił mi się, że po okresie kedyś łącznie z żoną 600 zarabiał przeszło zł., dziś jest trudno mu żyć za 313 zł., ale jeszcze to wytrzymać się da i nie trzeba straszyć „kurkiem od gazu”.

Dalej idzie żona rzemieślnika czy robotnika, która za 70 zł. tygodniowo dobrze żyje i jeszcze odłoży. Jej można wierzyć, gdyż całe gospodarowanie zależy od dobrej gospodyni.

ale to co pisze J. F. — z Łucka — to już śmieszne, ten człowiek może wyżyć za 60 zł. miesięcznie.

Żeby Panu przyszło zamienić się z warszawskim robotnikiem, z pewnością nie chciałby pan, bo byłoby żal zostawić kar toffe, buraki, kapuste, a może i krówkę, które w tam na prowincji macie. Może Pan sądzi, że w Warszawie już tak ludzie

czytają codziennie tak poczytną w Polsce gazetkę Pańską, pragnie i ja słów kilka skreślić by wyrazić i moje utracone na pocieszenie tym, którzy mają jeszcze możliwość życia, a tak narzekają bardzo.

Jestem z zawodu posłańcem. Wszystkim wiadomo, co w dzisiejszych czasach może zarobić biedny posłaniec i w jakich warunkach żyć musi, będąc obciążony liczną rodziną.

Jestem podobnie jak ów inteligentny robotnik, który tu pisał byłem „peowłakiem”. Nie dziwię się zupełnie, iż przykro było tym, którzy, gdy ojczyznę trzeba ratować, oddawali Jej swe życie w ofierze, dziś zaś, gdy bieda i nędza ich nęka, nie mają znikąd poratowania.

Lecz nie o to powinno nam chodzić.

Czyż trzeba komu dowodzić, że sytuacja robotnika jest znacznie gorsza od położenia urzędnika? Zarówno pod względem uposażenia jak i różnych dobrodziejstw wynikających z ustawodawstwa ubezpieczeniowego — urzędnik nawet najniższy, ma się jeszcze lepiej niż olbrzymie ilości robotników, rzemieślników i t. p.

Poruczyliśmy te różniczkowania, że ten lepszy, a ten gorszy, lecz szukajmy ratunku we wspólnym froncie.

tak jak było kiedyś, gdyśmy stanęli ramię przy ramieniu.

Wytrwałymy wtedy we wszystkim, wygnaliśmy Ukraińców, odparliśmy bolszewików i staliśmy się wolnymi na naszej ziemi. Dlaczego? Bo wtedy nie było „tyś” lepszy, a „tyś” gorszy”. I dziś więc, w tych krytycznych chwilach, powinniśmy stanąć jak wówczas ramię przy ramieniu i wykazać gdzie są sprawiedliwości i niesprawiedliwości, kto jest uprzywilejowany, a kto krzywdzony, kto się tuczy nasza krzywdą, kto rozkrwawia nasze ciężkie grosze, wyśniewa podatki z ubogich, kto defrauduje bezkarne, kto niedołężny siedzi na wysokich urzędach i t. p.

W rozsadku należy szukać polepszenia, nie w myślach samobójczych. Wspólnym frontem tylko zwyciężymy zło, które się skupiło na nas nędzarach.

Z poważaniem Antoni Br-cki Peowłak i podof. rez.

przeczytała ta ekspedientka lub wla społeczeństwu, jako pouczenie, jak nie należy postępować z klientami, Lwówianin”.

— Wypadek Pański jest na szczęście odosobniony, gdyż ekspedientki i kelnerzy warszawscy słyną z grzeczności wobec Klientów. Co prawda nie wszystkie i wszyscy, ale miejmy nadzieję, że po kilku takich naucech jak udzielona przez Pana i ta reszta nabierze wielkomięskiego potęgu.

Przeczytała ta ekspedientka lub wla społeczeństwu, jako pouczenie, jak nie należy postępować z klientami, Lwówianin”.

— Wypadek Pański jest na szczęście odosobniony, gdyż ekspedientki i kelnerzy warszawscy słyną z grzeczności wobec Klientów. Co prawda nie wszystkie i wszyscy, ale miejmy nadzieję, że po kilku takich naucech jak udzielona przez Pana i ta reszta nabierze wielkomięskiego potęgu.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

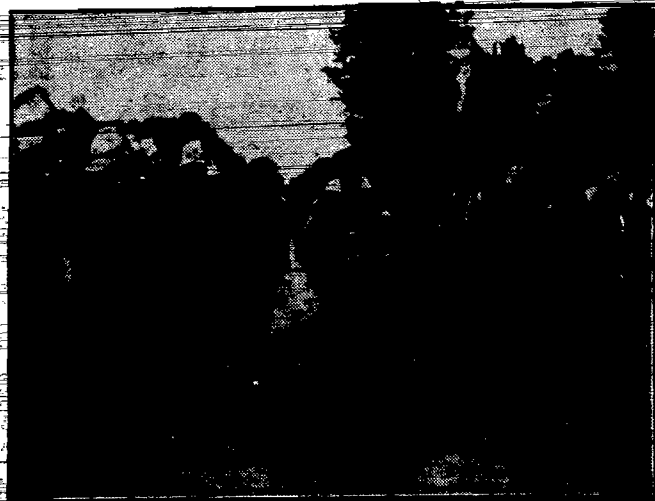
Miłość z asekuracją

Podjętliwa narzeczona frzyma w rezerwie kilku kandydatów

„Jestem podobno grabieżą i tadem, a dzięki temu mam niezłe powodzenie u chłopców.”

Albo pomimo tego jestem nieszczerą, bo choć kocham się z wrażliwo

Wyścigi kolarskie w Markach



Ochotnicza straż pożarna w Markach pod Warszawą obchodziła wczoraj swe święto. Na zdjęciu zawody cyklistów—członków straży.

CZYTAJCIE TYGODNIK ILUSTROWANY KINO

Królewscy goście we Francji



Drugi syn króla angielskiego, książę Yorku, przybył wraz z małżonką na wystawę kolonialną do Paryża. Zdjęcie nasze przedstawia książeczkę parę udającą się na uroczyste przyjęcie, urządzone przez Radę miasta Paryża. Książę jest w mundurze grenadierów gwardii królewskiej.

Karjera króla oszustów Z pastucha - milioner

W chwili, gdy James Casey zamierzał wejść do hału jednego z wielkich hoteli przy „Place Concorde” w Paryżu, usłyszał nagle głos, wołający go po imieniu:

— James!...

Obejrzał się zdziwiony, a wtedy ciężka ręka spoczęła na jego ramieniu.

— W imieniu prawa aresztuję pana, Jamesie Casey!...

W minutę potem Casey znalazł się w policyjnym aucie, które przezornie czekało na niego. Policji paryskiej udało się przychwycić ptaszka, który od lat dziesięciu umiał się z jakąś diabelską wprost zrezygnacją wyrywać z palców, zastawionych na niego przez władze śledcze Europy, Ameryki i Australii — jako jednego z najzuchwalszych i najniebezpieczniejszych oszustów.

Casey urodził się w Australii i karjerę swą zaczął, jako pastuch krów. Następnie zorganizował małą bandę, która napadała na auta na gościach.

Zebrawszy w ten sposób pewien kapitał — po odsiedzeniu kary więzienia w Sidney — Casey zniknął z horyzontu australijskiego w 1920 r., aby wypłynąć w Europie w postaci eleganckiego oszusta, grasującego w najwytworniejszych hotelach i posiadającego stosunki w najlepszym towarzystwie.

Dawny pastuch krów, bandyta z gościnną uległ zdumiewającej metamorfozie.

Elegancko ubrany według najnowszej mody angielskiej, posiadał doskonale języki: francuski, włoski i hiszpański.

Na jego bilecie wizytowym widniało nazwisko: James Allans, właściciel domu bankowego w Chicago.

I teraz zaczyna się właściwa karjera Casey'a. Angażuje on trzech pomocników, rutynowanych oszustów, którzy, mieszkając zawsze w tym samym, co Casey, hotelu, zrezygnie przygoto-

wują mu grunt.

Zdobywają sobie zaufanie różnych bogatych amerykańskich finansistów i opowiadają im o olbrzymich zyskach, jakie otrzymali z tranzakcji, przeprowadzonych za poradą pana Jamesa Allansa, który jest poprostu geniuszem finansowym i posiada wręcz niezawodne informacje.

I wkrótce wśród gości hotelowych poczynają krążyć opowiadania o bajecznym szczęściu pana Allansa.

Ten i ów stara się nawiązać z nim znajomość, zapraszają go do klubów i wytwornych saloonów, gdzie gromadzi się najlepsze towarzystwo... i w końcu dziesiątki tysięcy dolarów i funtów sterlingów dostają się do jego rąk na przeprowadzenie tranzakcji giełdowych, mających przynieść zawrotnie wielkie zyski.

Allans, mając już w rękę dostateczną ilość pieniędzy, po królewsku wynagradza swoich

wspólników, płaci co do grosza rachunki w hotelu, rozdziela służbę hojne napiwki i znika — bez śladu.

W kwietniu 1930 r. dokonuje mistrzowskiej zafste sztuki.

W luksusowym hotelu w Lugano mieszka bogaty przemysławiec londyński Boardman.

Boardman zaprzyjaźnił się z pewnym Francuzem nazwiskiem Reynolds.

Pewnego dnia, w czasie obiadu, spożywanego na tarasie nad jeziorem, Reynolds wyjmując z kieszeni kopertę i pokazując ją Boardmanowi, mówi:

— Widzi pan... 3 tysiące funtów sterlingów. Zarobłem je przedwczoraj, ale oczywiście zawdzięczam to panu Walshowi... Gdyby nie on, nigdyby mi się to nie udało.

— A kto to jest ten Walsh?

— Jakto, nie zna go pan? Jeden z najbogatszych bankierów australijskich. Mieszka w tym samym hotelu, co i my.

Następnego dnia Reynolds przedstawia Boardmanowi bankiera Walsh'a.

Boardman w trakcie rozmowy oświadcza, że pragnąłby wziąć udział w wielkiej tranzakcji, przeprowadzanej przez pana Walsh'a.

Mr. Walsh „waha” się z początku, ale potem ulega i decyduje się przyjąć 20 tysięcy funtów sterlingów od Boardmana.

Następnego dnia Boardman otrzymuje potwierdzenie z jednego z wielkich francuskich banków, że pieniądze te zostały tam złożone na cele tranzakcji giełdowych.

Po upływie dwudziestu czterech godzin Mr. Walsh ufała się razem z 20 tysiącami funtów sterlingów, pozostawiając londyńskiemu przemysłowcowi fałszywe potwierdzenie.

W ten sposób James Casey oszukał cały szereg osób i ogółem wyłudził przeszło 20 milionów franków francuskich.

— Czy uwierzysz, że fryzjer dziś potrzebował pełnej godziny na zondulowanie moich włosów?

— Dlaczego tymczasem nie załatwiłaś jakiego interesu?

— A więc po dziesięciu latach spotkałaś się znowu z Emilią! Czy zatrzymała swa smukłą postać?

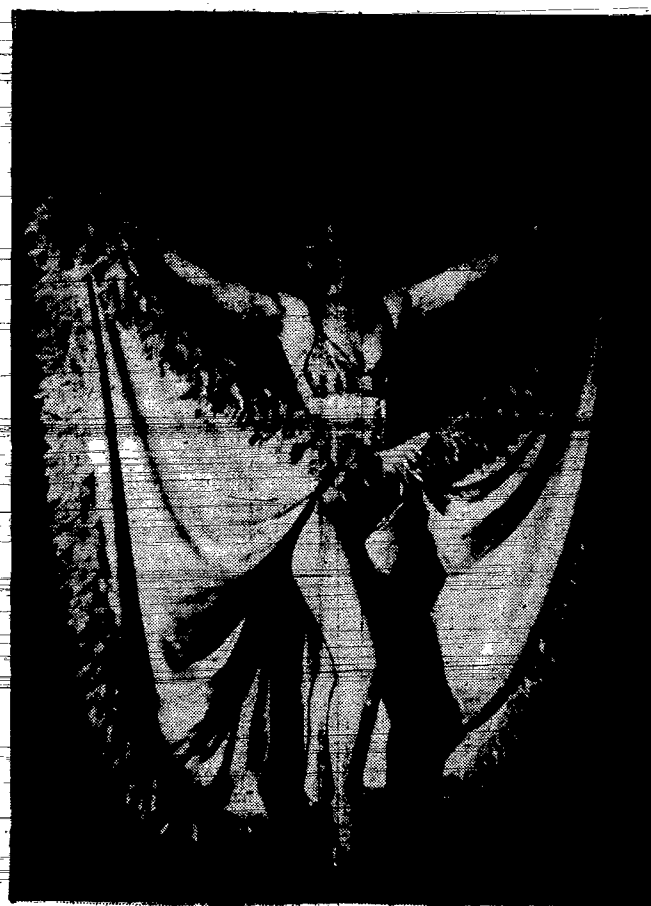
— Jakto, „zatrzymała”? Ona ją jeszcze potroiła.

Pewien Berlińczyk stanął przed sądem, oskarżony o używanie obcego nazwiska.

— Od pół roku pan się wszędzie melduje pod obcym nazwiskiem. Czy może pan mi powie, dzieć, w jakim celu pan się ukrywa?

— Wcale się nie ukrywam, pane sędzio. Ale znalazłem całę pudełko biletów wzytowych, więc chciałem je zużyć.

Utalentowana wodewilistka



P. Lena Okszańska, pieśniarka warszawskiego teatryku „Migon”, cieszy się wielkimi powodzeniami u publiczności.

Tajemnicza choroba przechodzi z psów na ludzi

W wielkim basenie pływackim w Coventry zdarzył się taki dziwny i tragiczny wypadek. Instruktor pływacki Mabel Carpenter, po niezbyt długim treningu w basenie zapadła na jakąś tajemniczą chorobę, której zrazu nie można było rozpoznać. Instruktorce przewieziono do szpitala, gdzie po dwóch dniach zmarła. Sekcja zwłok wykazała w jej ciele obecność pewnych bakterii, żyjących w wnętrzu nosicieli psów, a wywołujących u człowieka śmiertelną chorobę, znaną dobrze w Australii i Japonii,

gdzie ludzie blisko obcują z psami. W Anglii choroba ta jest prawie nieznaną, a w tym konkretnym wypadku została wywołana prawdopodobnie tem, że w basenie, w którym pływała p. Carpenter poprzednio kąpało się kilka psów jednego z okolicznych mieszkańców.

Wspomniane bakterie, które dla psa są zupełnie nieszkodliwe, po przejściu do organizmu ludzkiego, osiedlały się masowo w wątrobie, nerkach, płucach, a nawet w mózgu, dotkniętego nimi człowieka, powodując zazwyczaj jego śmierć.

Święto strażackie w Markach



W dniu wczorajszym obchodziła ruchliwa straż pożarna w Markach pod Warszawą swe święto. Na zdjęciu grupa członków straży z zastępowym prezesem, p. Strusiem (x) pośrodku.

CZYTAJCIE

Przegląd Sportowy

Cena 30 groszy

Wspaniały dworzec kolejowy



W tych dniach oddano do użytku publicznego, w Medjolanie nowy dworzec kolejowy. Jeden z największych dworców kolejowych świata.

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

W GNIEZDZIE PRZESTĘPCÓW

W rogu przedpokoju, tuż obok drzwi do pokoju, skąd dochodziły głosy rozmawiających opryszków, stała szafa.

Szczelitym krakem była ona otwarta. — Dobrze się składa — pomyślał Fryga. — Ukryty za drzwiami tej szafy będę mógł słyszeć każde słowo rozmowy, nie będąc widzianym nawet wtedy, jeśliby wiatr drzwiami poruszył.

Podczołgał się bliżej. Nie omylił się.

W pokoju siedzieli rzeczywiście „Król trefi” i dyrektor Warhaftig.

Palili papierosy i rozmawiali półgłosem. Nie przyszło im napewno na myśl, że w tej chwili tylko cienkie drzwi oddzielały ich od najniebezpieczniejszego i zdecydowanego wroga.

Jedną chwilą wystarczyła detektywowi do zorientowania się co się działo w pokoju.

Obadwaj przyjaciele rozprawiali nietylko o planie ucieczki, ale przedewszystkiem o nim.

Pierwszem słowem, które dokładnie po-
słyszal było jego własne nazwisko.

— Chciałbym mieć pewność, że ten Fryga już naprawdę nie żyje — mówił dyrektor Warhaftig.

„Król trefi” roześmiał się głośno.

— Zabawny jesteś — odpowiedział. Nie mogę ci dać słowa honoru, że już nie żyje, gdyż ma on twardy żywot, jak kot... Trzeba by go pałką dobijać... Ale mogę ci zapewnić, że w tej chwili w każdym razie nie wie o nas i że czasu zostało do śmierci, już pewno robi rachunek similitena i ostatnie pancerze odmawia...

— Przypuśćmy... Ale jeśli się mylisz?...

Ciarki mu po skórze przechodziły na myśl, że ten drań może zmartwychwstać.

Wielebny dał za to, żeby się przekonać o jego bohaterstwie zgonie z głodu, albo z braku powietrza.

— Nie bądźcie głupcami! — przerwał szorstko „Król trefi”.

Jakiej ty właściwie chcesz pewności, jeśli ci prosta logika nie wystarcza?!

Przypuśćmy nawet, że żadna z moich kul go nie trafiła, chociaż byłby to cud prawdziwy...

Cóż poczniesz bez wody, żywności i powietrza? Zamknięty i zamurowany?...

Nie mam żadnych absolutnie obaw. Jeżeli nie umarł jeszcze, to w każdym razie dogorywał.

— Chciałbym, żebyś miał rację... Ale swoją drogą dałbym parę złotych, żeby chociaż spojrzeć na jego trup...

— Możesz sobie zrobić tę przyjemność, tylko poczekaj, aż straż ogniowa odjedzie.

Odkop sobie wtedy żelazne drzwi i otwórz je... Może uda ci się zobaczyć jego ścierwo poobgryzane już przez szcury.

Co do mnie to rezygnuję z tej wyjątkowej przyjemności. Wystarczy mi w zupełności pewność, że mój zacięty wróg poszedł już na łono Abrahama.

— Rzeczywiście tak zrobisz... Muszę za-
ręczyć do podziemi, bo się inaczej nie uspo-
koję. Mam jakieś takie przeczucia...

— A zamierzasz, ty puszczyku! — prze-
rwał gniewnie „Król trefi”. Wytrzymać z to-
bą nie można! Nie widziałem jeszcze w ży-
ciu takiego puszczyka jak ty.

— Nie jestem tchórzem, tylko jestem o-

strożny... Zdaje mi się, że ty niedoceniaasz Fryga. On się już z gorszych opresji potrafił nieraz wydobyć.

— Głupi jesteś!

— Może być... Ale mówię ci, że nie daje mi spokoju myśl, że Fryga żyje.

— Słuchajże głupcze! Jeszcze raz ci po-
wtarzam, że przemyślałem wszystko do-
brze i sprawdziłem: niemożliwe, żeby żył
jeszcze. Zrozum, że na przekopanie się
przez zamurowany tunel potrzebowaliby
nawet jeśli ma odpowiednie narzędzia —
nie mniej jak dwóch dni czasu.

A czemuż będzie przez ten czas oddy-
chał? Powietrza starczy mu ledwie na kil-
ka godzin. A żywność? A woda?

— Uspokój się do licha, bo mnie już na-
dzis!...

— Będę się starać...

— Na właśnie... Opanujże ten głupi
strach... Pogadajmy lepiej o naszych in-
teresach...

— Zdaje mi się, że jesteśmy w porząd-
ku.

— Niezależnie. Przedewszystkiem po-
stanówmy jedno...

Ty musisz naturalnie natychmiast ucie-
kać. Najlepiej gdzieś zagranicę...

— Ja zaś zostanę... Gdy niema już Frygi —
mogę śmiało pozostać w Polsce. Wszyscy
razem spieć to dzieci dla mnie... Mogę
tu mieszkać bezpiecznie, jak u Pana Boga
za piecem.

— No tak — dorzucił ośchle Warhaftig.
Jeżeli tylko los ci nie spłata figla...

Przypuśćmy bowiem, że policja zaczęła
szukać śladów tego Krygiera i Frygi...

Czy myślisz, że się tak łatwo pogodzą z
ich zniknięciem. Nie bój się! Na łbie stała,
żeby się dowiedzieć co się z nimi stało.

Przypuśćmy więc, że zaczyna szukać...

Ten spalony dom, w którym ty miesza-
kałeś, który tak długo mieli pod baczną
obserwacją da im napewno wiele do my-
ślenia...

Napewno od tego miejsca zaczną poszu-
kiwania...

Zdziwiłbym się, gdyby nie kazali usu-
nać zgłiszcz. A przy tej sposobności na-
 pewno odkryją żelazne drzwi w piwnicy.

— A niech cię diabli porwał!... Wymy-
ślasz wszystkie możliwości, aby tylko czo-
wieka zdenerwować...

Więc nie! Po tysiąc razy — nie! Ci
głupcy nigdy nie wpadną na pomysł odko-
pywania zgłiszcz. Właśnie dlatego posta-
nowiłem dom spalić, żeby zatrzeć na długo
wszelkie ślady mojej kryjówki.

— Poświęciłem ją dla naszego bezpieczeń-
stwa.

— A gdyby jednak?...

— Mówię ci, że to niemożliwe!

— No dobrze, ale dlaczego nie brać pod
uwagę najgorszych ewentualności... Więc
jeśli zaczną szukać — co wtedy?

— Mój kochany... Gdyby nawet odkopa-
li trupy... Cóż mnie to może obchodzić?...

Ty już będziesz daleko, bo trzeba żebyś
jeszcze dziś w nocy wywiał... Najlepiej
tymczasem do Berlina.

A ja? Mam przecież tak świetne alibi...
Oficjalnie wróciłem dziś o pierwszej do ho-
teli i dotąd jeszcze śpię. Mówiłem ci jak
mi się udało. Potwierdzi to chłopiec od
windy, który mnie wozil na górę... Po-
twierdzi i kelner, który mi przynosił her-
batę do pokoju, gdy już leżałem w łóżku...

(Dalszy ciąg jutro).

Nie mój drigi... ja się wcale i o nic nie
boję. Mam, jak zwykle doskonale obmy-
ślane alibi... Niczego nie będą mi mogli u-
dowodnić.

A co najważniejsze niema już między
nimi Frygi Ten by się może nie dał oszu-
kać. Ale oni?...

Roześmiał się wzgardliwie.

Ale Warhaftig był w dalszym ciągu nie-
spokojny.

— Obawiam się, że zanadto lekcewa-
żysz sobie policję. Są tam ludzie bardzo
sprytni zdolni.

Taki na przykład naczelnik urzędu śled-
czego. Ten inspektor — jakże on się na-
zywa...

— Głupstwo! Pantofel taki sam jak in-
ni...

Muszę ci powiedzieć, że jeszcze takie-
go tchórze jak ty nie widział. Cieszę się,
że kończysz swoje interesy, bo dopra-
wy z toba jest trudno spokojnie pracować.

Najlepiej — umyć się w zimnej wodzie,
to ci może nerwy uspokoi i wybie z gło-
wy wszystkie strachy.

Zapanowało chwilowe milczenie.

— Masz może rację — przyznał War-
haftig. Od czasu jak spotkałem tego Fry-
ga, zacząłem go się bać...

Nie jestem już tym, czym byłem dawniej.
Ciagle mi się majaczy, że w każdej chwi-
li może on wyrosnąć przedemną, jak z pod
ziemi, z tym swoim rewolwerem, wycią-
gniętym przed siebie...

A strzela podobno tak, że w mchu tra-
fia...

Po nim można wszystkiego się spodzie-
wać.

Może wyskoczyć z nienacka, wtedy, kie-
dy czuć się będziemy zupełnie bezpieczni...

Przynajmniej ci — jestem tchórzem jeśli
chodzi o Fryga. Drze przed nim ze strachu,
jak dziecko przed kominiarzem...

— Nie poznaję cię! Izaak co się z toba
stało!

Nie drgnąłeś nawet, zabijając nożem
stróża swego banku. Strzelałeś razem ze
mną do Krygiera — jeszcze kopnął trupa...

Z aresztu, zaraz po ucieczce udałeś się do
banku, żeby zabrać co się da pieniędzy, z
taką beczelnością, że mnie nawet wpra-
wiła w zdumienie... A teraz...

— Poproście nie poznaję cię!

— Tak wtedy byłem jeszcze mężczyz-
na...

— A więc bądźże znów mężczyzną!
Warhaftig westchnął.

— Będę nim jeszcze, ale gdy opuszczę
to miłe miasto.

— No więc uciekaj! — wykrzyknął
„Król trefi”.

Już naprawdę dłużej z toba nie wytrzy-
mam!

Jedź zaraz do Katowic... Dam ci adres...
Tam ci dostarczą paszport... Pieniądże
masz...

Jedź jaknajprędzej, bo doprawdy już
mnie zaczynają się udzielać ten nastrój tcho-
rowski.

Jeszcze jakiś czas będziesz tak krakał, a
i mnie zacznie się zdawać, że lada chwila,
choćby z tych drzwi wyskoczył Fryga i
krzyknie:

— Rece do góry!

Przy tobie człowiek może zacząć się
bać własnego cienia.

W tej chwili drzwi skrzypnęły...

(Dalszy ciąg jutro).

Anglicy stracili wiarę w lekarzy i gwałtem szukają porad u znakomitych profesorów

Lekarze angielscy, a zwłaszcza londyńscy, przeżyli ostatnio kryzys, wywołany snobizmem Anglików. Sekretarz Brytyjskiego towa-
zystwa medycznego, dr. Cox
stwierdza, że swym ostatnim refe-
racie, że chorzy Anglików chcą za
wszelką cenę leczyć się
u profesorów specjalistów.

wskutek czego przeciętni lekarze
są niemal zupełnie pozbawieni prak-
tyki.
Gdy kogo zabiło gardło, pędzi
do specjalisty laryngologa, a gdy
kto cierpi na rozstrój żołądka, uda-
je się do internisty. Co zaś ma ro-
bić zwyczajny lekarz praktykują-
cy?

Do niedawna jeszcze każda an-
gielska rodzina
miała swego „lekarza domowego”,
który nie będąc sławą, ani żadnym
specjalistą, oddawał jednak swym
pacjentom nieocenione usługi, zna-
jąc dobrze, dzięki kilkoletniej opie-
ce, jaką ich otaczał, organizmy każ-
dego poszczególnego członka rodzi-
ny, słabe strony jego konstytucji,
jego skłonności do różnych cho-
rób.

Dziś, wobec pogoni za sławą i
specjalizacją coraz mniej jest „le-
karzy domowych”,
coraz więcej natomiast pomytek
w leczeniu,
gdyż wiadomo, że specjalista od

chorób sercowych, będzie się do-
szukiwał tych chorób u wszystkich
pacjentów, którzy się do niego zło-
szą ze skargą na ból „w okolicy
serca” albo na „bicie serca” lub in-
ne objawy, chociaż zarówno ból,
jak „bicie serca” albo zawroty gło-
wy i t. p. mogą mieć swe źródło
poprostu w niestrawności.

Dr. Cox sądzi, że do specjalisty
pacjent powinien udawać się dopie-
ro

za poradą swego lekarza domo-
wego,

inaczej naraża się na niepotrzebne
wydatki a nieraz i na gorsze roz-
czarowanie.

Sparaliżowana pisarka od 14 lat nie opuszcza łóżka

Ostatnio ogłoszono w Anglii
liste 20 laureatów i laureatek li-
teratury, nauki i sztuki, którzy
za swe zasługi w tej dziedzinie
otrzymują od rządu 100 funtów
szterlingów rocznej pensji.

Wśród odznaczonych jest 68-
letnia kobieta, Klotylda Graves,
która w swoim czasie napisała
powieść o wojnie burskiej. Po-
wieść ta miała niesłychany po-
kup i nawet została opracowa-
na na ekran, po kilku przedsta-
wieniach jednak burski generał
Botha zażądał od rządu angiel-
skiego, by przedstawili tych za-
kazano, a ponieważ żądanie po-
parte było przez lorda Kitchene-
ra, film zdjęto z ekranu z wielką
szkodą autorki, która miała o-
trzymać zań 4.000 funtów.

Pani Graves od 14 lat jest spa-
raliżowana i nie opuszcza łóżka,
pracując jednak niezmordowanie
i w danej chwili właśnie kończy
swą najnowszą powieść.

Ma ona zamiar oddać się do
rządu z prośbą zdjęcia z jej fil-
mu krzywdzącego ją zakazu i
twierdzi, że ani w jej książce,

ani też w przeróbce filmowej i
scenicznej niema nic obraźliwe-
go dla Burów.

W 3 lata - 4 mężów... Niebawem rekord młodej Angielki

Osobliwy rekord zdobyła nie-
jaka Jessie Mack z angielskiego
miasta Kensington, która w prze-
ciągu trzech lat cztery razy
zmieniła męża.

Miała ta i przystojna osobka
została skazana na 10 miesięcy
ciężkich robót za bigamię, a
przy tej sposobności wyszła na
jaw zdumiewająca jej karjera.

Mając 21 lat wyszła ona za
mąż za policjanta londyńskiego
Opasana go jednak po kilku już
miesiącach i poślubiła drożnika
w Newcastle. Po kilku dniach
spotkała się z młodym maryna-
rzem, którego czarowi nie mo-
gła się oprzeć i również oddała
mu swą rączkę, zawierając z
nim ślub cywilny.

Aresztowano ją i postawiono
przed sądem, ale jej prawowity
mąż postanowił jej przebaczyć
i wziąć ją znowu pod swój dach.
Zwolniono ją od odpowiedzialno-
ści karnej pod warunkiem, że
wróci do męża. Ale już w dwa
tygodnie po tym wyroku spotka-
ła niejakiego Grove'a, któremu
przedstawiła się jako kobieta

rozwódzona i z nim również za-
warła małżeństwo.

Tym razem została arestowa-
wana, jednak sprawa wzięła dla
niej poważniejszy obrót, chociaż
mąż i teraz stanął w jej obronie
i prosił o łagodny wyrok.

Może po odsiedzeniu kary pło-
cha Jessie nabierze nieco więcej
stateczności życiowej?

Powrócił do domu rodzinnego by umrzeć na jego progu

W małej, nadreńskiej wiosce
Oberhillsbreheim zdarzyła się tra-
gedia, jaka tylko wyreżyserować
potrafi okrutne życie.

Mieszkańcy jednej z uliczek zna-
leźli onegdaj nad ranem leżące na
ziemi zwłoki nieznanego mę-
czyzny, w wieku około 55 lat.
Myśląc, że mają do czynienia z cho-
rym,

zaczeli go cucić,
ale starania ich nie odniosły żadne-
go skutku. Nieznajomy nie żył.

Krzatanina zaciekawiona, wła-
ścicielka domu, przed którym zna-
lezione zwłoki, Maria Link, otworzy-
ła okno i zapytała, co się stało.
Gdy następnie wyszła na ulicę i zo-
baczyła zwłoki, upadła z głośnym
krzykiem na ziemię.

Nieznajomy był jej bratem,
który od 32 lat zaginął i którego
śmierć dawno już oplakała. Teraz
przypomniała sobie, że
w nocy słyszała lekkie pukanie do
okna.

ale nie zwróciła na nie uwagi, gdyż
na pytanie swoje „kto tam?” nie
otrzymała żadnej odpowiedzi.

Konrad Link jako 22 chłopiec
ukieł potajemnie z domu rodziciel-
skiego i rodzina przypuszczała, że
wywędrował zagranicę. W każ-
dym razie nikt już o nim więcej nie
usłyszał. Tymczasem umarł ojciec
i matka i jedyna spadkobierczynią
domu i skromnego majątku była
siostra, Maria, która też objęła go-
spodarstwo.

Gdzie przebywał Konrad Link
podczas tej 32-letniej tułaczki,
pozostanie jego wieczna tajemnica.
Prawdopodobnie jednak czuł się
ostatnio chorym i słabym i chciał
jeszcze choć
przed śmiercią uhrzeć miasto ro-
dzinne.

i dom ojcowi. Tesknota ta nie zo-
stała ukojona. Umarł na progu o-
czyszczonych progów, mając tylko je-
szcze tyle siły, by słabą dłoń za-
pukać w szybę.

W mroku nocy -- oko w oko ze lwem Wstrząsająca przygoda synów premiera

Wstrząsająca przygoda prze-
żyli dwaj synowie premiera po-
łudniowo - afrykańskiego Hertzo-
ga — Albert i Karol.

Prezydent ministrów w wiek-
szym towarzystwie zwiędzał
Park Narodowy im. Krugera,
gdzie znajduje się wielki rezer-
wat dzikich zwierząt.

W drodze powrotnej samochodem
premiera ugrzązł w gliniastym
gruncie.

Zdarzyło się to w okolicy,

gdzie było tak liczne, że po-
niący służby dozorców tubylcy
śpią na drzewach.

Tymczasem zapadła noc, a wo-
zu nie można było ruszyć z miej-
sca. Synowie prezydenta pośpie-
szyli pieszo z reflektorami, aby
sprowadzić pomoc.

Zaledwie uszli kawałek drogi,
kiedy nagle w blasku reflektora
ujrżeli głowę wielkiego lwa, go-
tującego się do skoku.

Kiedy chcieli się cofnąć, natknę-
li się na drugiego lwa.

W obliczu tak wielkiego nie-
bezpieczeństwa nie pozostawało
im nic innego, jak wdrapać się na
drzewo, gdzie musieli czekać tak
długo, dopóki ojciec, zamiepo-
kowany przedłużającą się nieobec-
nością, nie wysłał po nich ludzi,
uzbrojonych w strzelby.

FALE RADJA warszawskiego

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m.
Godz. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z
Krakowa. G. 12.18: Muzyka z płyt gra-
mofonowych do g. 13.10. G. 15.25:
„Kult kolektarstwa w wojsku” — wygł.
kpt. M. Fularski. G. 16.00: Muzyka z
płyt gramofonowych. G. 16.50: Lekcja
języka francuskiego. G. 17.15: Muzyka
z płyt gramofonowych. G. 18.00: Mu-
zyka lekka i taneczna. G. 19.20: Muzy-
ka z płyt gramofonowych. G. 20.30: O-
peretka Offenbacha p. t. „Jagusia pla-
cze”, a śmieje się Jasi”. Po operetce kon-
cert muzyki lekkiej z Lwowa do godz.
22.00. G. 22.00: Felieton p. t. „My, pol-
scy optymiści” wygł. P. Hulka-Laskow-
ski. G. 22.30: Muzyka taneczna.

Można nie umieć czytać
nie można nie czytać
najlepszego polskiego
pisma satyrycznego
Cyruulik Warszawski

Szalony wynalazek 20 liter na sekundę!...

Jedną z najbardziej charakte-
rystycznych cech naszych cza-
sów jest zawrotne tempo życia
i wydatność.

Ma to bez wątpienia swój
czar. Wszak przeżywamy w
ciągu roku więcej, niż nasi pra-
ojcowie w ciągu całego swego
życia. Ale tkwi w tem zawrot-
nem tempie także pewne niebez-
pieczeństwo.

Ostatnio Amerykanin Watson
wynalazł aparat do odbioru ra-

djodepesz. Aparat ten, od nazwi-
ska wynalazcy nazwany „Wat-
sonografem” jest połączeniem a-
paratu radiowego z mechaniz-
mem samopiszącym. Sprawność
watsonografu jest tak wielka, że
może on odbierać i rejestrować
depesze radiotelegraficzne z
szybkością 1.200 znaków na mi-
nutę, czyli 20 znaków w ciągu
jednej sekundy, co jest niewia-
rygodnym wprost rekordem
szybkości.

Gmina m. Białegostoku Z działalności Straży Ogniowej

utraciła ulicę W PODOROSKU

Jeszcze przed wojną, ówczesny Magistrat, przeprowadził ulicę przez posesję Stanisława Stankiewicza, łącząc ul. Marjańską z ul. Angielską. Podana opiece Magistratu nowa ulica otrzymała piękną nazwę „Wąski zaułek”, kilka lamp i tabliczkę z nazwą ulicy. Po wojnie ulicę przemianowano na „Pawia”. Stankiewicz długi lata przypatrywał się rozkwitowi nowej ulicy, aż wreszcie w roku 1928, gdy Magistrat wzbronil mu budowy domu przy ulicy powstalej z krwi i kości jego grunty, postanowił odebrać Magistratowi ulicę i... odebrał. Wniósł skargę do Sądu i mimo, że Magistrat bronił się planami, i tabliczką z nazwą ulicy, i oświetlaniem takowej i publicznością rzekomo tłumnie z ulicy korzystającą, wygrał we wszystkich 3 instancjach, łącznie z najwyższą instancją Kasacyjną.

Dnia 17 bm. rozegrał się epilog walki Stankiewicza z Magistratem o ulicę. Mianowicie Komornik zamknął drutem dostęp do ulicy, przykładając swe pieczęcie.

W tych dniach w lokalu szkoły powszechnej w Podorosku, odbyło się walne zebranie Straży Ogniowej. Po odczytaniu sprawozdania z działalności Zarządu, przystąpiono do wybo-

rów nowego Zarządu, w skład którego weszli p.p.: Sieheń Przemysław — prezes, Czapliewski Edward, wójt gminy Podorosk — viceprezes, Kaluta Wiktor — sekretarz, Zommer Leonidas — skarbnik.

Członkowie Łacki Wacław, Kolosowski Teofil, Dawidziuk Nikofor i Grobicki Kazimierz.

Naczelnikiem Straży został obrany Wajs Tadeusz, zastępcą — Januszkiewicz Józef, adiutantem — Marcinkiewicz Jan i gospodarzem Romaniec Józef.

Na zebraniu uchwalono: przyjmując do Straży 30 czynnych członków z opłatą 50 gr. rocznie, od członków honorowych pobierać po 6 zł. rocznie, płacić furmankom, używanym podczas pożaru, usunąć ze Straży jednostki niepożądane.

L. O. P. P. ożywia działalność

Zarząd Komitetu Powiatowego L. O. P. P. postanowił wykonać obecny czas wakacyjny na rozszerzenie swej działalności na terenie powiatu. W tym celu deleguje Instruktor

Powiatowego O. P. G. do różnych miejscowości powiatu, celem ożywienia działalności Ligi. Objazd poszczególnych miejscowości rozpoczął Instruktor w dniu 19 b. m.

Otwarcie kursu pływackiego W AUGUSTOWIE

Na nowo zbudowanej pływalni w Augustowie odbyło się w dniu 14 bm. uroczyste otwarcie kursu pływacko-gimnastycznego. Kurs zorganizowany został staraniem miejscowej Ko-

mendy Powiatowej P. W. i W. F. Uczestników trzydziestu kilku, w tem większość członków Związku Strzeleckiego.

W sprzeczce o łakę

kosą poparł swoje argumenty

Onegdaj między dwoma mieszkańcami wsi Dubio, Konstantym Kowalczykiem, a Teodorem Kurutem wybuchła sprzeczka o łakę.

Krewki Kowalczyk nie mogąc przekonać przeciwnika słowami, poparł swoje argumenty kosą, o tyle skutecznie, że Kuruta został ciężko ranny kosą w plecy w okolicy nerek. Kurutę odwieziono do szpitala sejmikowego w Grodnie, zaś Kowalczyka do więzienia.

Nielegalna uprawa tytoniu drogo kosztuje

za 505 mtr. powierzchni tytoniu — 10.100 zł. kary

W tygodniu bieżącym brygada lotnej kontroli skarbowej przy Izbie Skarbowej w Białegostoku pod kierownictwem Józefa Arciszewskiego i przy udziale komendantów post. Pol. Państwowej pociągnęła w powiecie Sokólskim szereg relikwów do odpowiedzialności karnej skarbowej za nielegalną uprawę tytoniu.

Zniszczono plantacji tytoniowych we wsiach: Nowinka na przestrzeni 56 mtr. kw., Kozłowy Ług — 31 mtr., Suchowola — 16 mtr., Ładziń — 356 mtr., Braty Ług — 26 mtr., Talkowszczyzna — 2 mtr., os. Klin — 12 mtr. Razem 505 mtr.

Winni nielegalnej uprawy tytoniu podlegają karze 20 zł. od mtr. kw., zatem będą musieli zapłacić kary 10.100 złotych.

Wyniki zawodów kolarskich

„SPARTY”

W dniu wczorajszym o godz. 9 min. 45 rozpoczęły się wyścigi kolarskie, zorganizowane staraniem Policyjnego Klubu Sportowego „Sparta”. Trasa wynosiła 18 km. (3 okrążenia dookoła Zwierzynca).

Do zawodów zgłosiło się 26 zawodników z poszczególnych klubów i niestowarzyszeni (ze „Sparty” 13 zawodników).

Pierwsze miejsce zajął Lul Alojzy („Sparta”) w czasie 29 m. 36 sek., następne miejsca Kozłowski (Legia Mocarstowa) i Łuszczewski (Legia M.).

Kino „Przystań” Dzisiaj

Widmo Luwru

Niezwykłe sensacyjny i atrakcyjny film

Na scenie rewja „U nas wszystko pod megafon”

z udziałem: HARECKIEJ, TRUSZYŃSKIEGO, CICHORADZKIEGO i innych.
Pocz. seansów 6:15 i 8:15

Gazeta Białostocka „Dzień Dobry”

podaje dla dogodności swoich czytelników

ROZKŁAD JAZDY

ważny od dnia 15-go lipca 1931 r.

godz. min.	Pociągi odchodzą z:	godz. min.	Pociągi przychodzą do:	godz. min.
8 55	Wilna osobow.	13 58	Warszawy	17 16
20 35	„ osobow.	1 48	„	5 50
23 15	„ pociąg. p.	3 10	„	6 30
14 00	Stołpców pociąg. p.	18 45	„	21 54
21 25	Baranowicz	3 05	„	7 50
2 50	„	7 30	„	11 25
0 20	Warszawy gł. pociąg.	3 25	„	8 00
7 10	„ gł. pociąg.	10 14	„	15 10
9 20	„ osob.	12 40	„	18 15
14 55	„ osob.	18 25	„	23 50
21 50	„	1 26	„	6 45
23 15	„	2 50	„	8 50
1 15	Grajewa	3 00	„	17 40
5 55	„	7 35	„	16 00
13 05	Lwowa	2 55	„	5 15
13 25	Brześcia	16 45	„	20 15
18 16	Ostrołęki	21 45	„	—
5 15	„ (miejscowy)	8 30	„	—
17 50	Grodna	19 33	„	—
6 10	Suwałk	10 17	„	—

Rozgłoszła M. U. P.

Dziś podczas audycji rozgłosz. M. U. P. w ogrodzie miejskim o godz. 21-ej wygłosi odczyt p. B. Wróblewski n. t. „Nowe przepisy meldunkowe”.

Ze sportu.

Wynik wczorajszego meczu piłkowego:
W.K.S. 42 p.p. — Ż.K.S. — 3:2.

Kino POLONJA Dzisiaj

Tylko 2 dni

poniedziałek 20 i wtorek 21 b.m.

monumentalny arcyfilm

Ostatnie dni Pompei

Ponadto: Występy znakomitego 7-mio letniego śpiewaka

Nachumila Epstein

W programie: pieśni ludowe i kompozycje synagogalne
początek o godz. 7 i 10-ej

Sprzedaje się plac w pobliżu koszar 14 D.A.K. ogrodzony, częściowo zasadzony krzewami owocowymi. Wiadomość: ul. Knyszyńska Nr. 10.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1